Nr. 14. Kraków, dnia 1 listopada 1904 r. Rok I.

ROBOTNICA

Wychodzi 1 każdego miesiąca.

DODATEK DO „NOWEGO SŁOWA“

poświęcony interesom kobiet pracujących zawodowo.

KOBIETY PRACUJĄCE ŁĄCZCIE SIĘ!

WIEC KOBIECY.

„Związek kobiet“ stowarzyszenie założone w Krakowie, przed kilkoma miesiącami celem obrony i popierania moralnych i ekonomicznych interesów kobiet — zwoła w krótkim czasie wielkie publiczne Zgromadzenie kobiece. Celem jego będzie, omówienie i rozpatrzenie potrzeb i postawienie żądań niezbędnych dla poprawy doli kobiet w ogólności — a kobiet pracujących przedewszystkiem.

A potrzeb tych jest bardzo wiele. Wszędzie i zawsze kobieta oprócz warunków klasowych, które dzieli z ojcem lub mężem — ma jeszcze do przezwyciężenia specyalnie ją krzywdzące, we wszystkich okolicznościach życia podrzędne stanowisko, wynikające z przynależności jej do płci słabszej — a więc wyzyskiwanej i ujarzmionej.

Ponieważ zadaniem naszem jest w pierwszym rzędzie obrona interesów kobiet pracujących rozpatrzymy choć pobieżnie jakie są te potrzeby i te krzywdy, które jaknajenergiczniej podnieść należy.
Kobiety przedewszystkiem są pokrzywdzone w wychowaniu szkolnem. Nie tylko kobiety sfer zamożnych mają do przezwyciężenia liczne przeszkody utrudniające im przystęp do wyższej nauki i naukowych zawodów. Robo-

tnica jest również upośledzoną pod tym względem, nawet w porównaniu z mężczyzną swojej klasy — którego oświata także jeszcze za mało jest uwzględnianą. Ma on w każdym razie po ukończeniu szkoły ludowej, kursa wieczorne przemysłowe lub handlowe, na które zwierzchnik obowiązany jest posyłać go — ma szkoły przemysłowe, rzemieślnicze i handlowe, które dają wykształcenie zawodowe i choć trochę ogólnej oświaty. Kobiety nawet tej odrobiny środków osiągnięcia nauki nie posiadają. Po ukończeniu szkoły ludowej, do której aż nazbyt często rodzice nie posełają ich wcale — idą do warsztatu lub fabryki — i żadnej możności dalszego uczenia się czy to zawodowego — czy to ogólnego dla nabycia jakiegokolwiek pojęcia o świecie wcale nie mają.

Pierwszą więc krzywdą jest brak oświaty a pierwszą potrzebą kobiety jest konieczność nabycia jej.

Skutkiem braku oświaty i zawodowego wykształcenia, kobieta jest traktowana jako siła robocza bardzo podrzędnej wartości, a praca jej źle opłacana, wyzyskiwana i często bardzo istotnie mniej warta od pracy więcej oświeconego i zawodowo wykształconego mężczyzny. Brak organizacyi i poczucia wartości swego czasu i swego trudu sprawia, że z bardzo nielicznemi wyjątkami kobieta nawet najdłuższą i najbardziej wyczerpującą pracą całodzienną nie jest w stanie zarobić na swoje utrzymanie. Skutkiem tego jest zależną materyalnie nie tylko od swego chlebodawcy, ale jeszcze od tego, który dodaje jej na niezbędne środki do życia.

Drugą wiec krzywdą jest zależność ekonomiczna kobiety pracującej.

Zależność ekonomiczna kobiety, staje się zwykle zależnością od mężczyzny, który zarabiając więcej, jako lepiej uzdolniony, oddaje jej część swego zarobku, żądając w zamian za to jej uległości i miłości. Dalszem następstwem tego jest pokrzywdzenie kobiety w stosunku jej najbliższym do mężczyzny. W małżeństwie mimo swoje trudy i macierzyństwo, mimo pracę domową i zarobkową, jest ona traktowana jako istota podrzędna i zupełnie zależna od swego męża chlebodawcy. Po za małżeństwem jest zupełnie wyjęta z pod prawa, i stosunek miłosny pozamałżeński między mężczyzną a kobietą kończy się zawsze prawie hańbą i nędzą kobiety, (a nawet dziecka ze związku tego) mężczyzna zaś odchodzi wolny, i czysty jakby zupełnie wspólnikiem jej nie był.

Więc trzecią krzywdą kobiety jest zależność jej od mężczyzny w małżeńskim lub miłosnym stosunku — a konieczną na nią radą ochrona prawna.

Ta ochrona prawna nie tylko nie istnieje, ale przeciwnie kobieta stale pokrzywdzoną jest pod względem prawnym. Kiedyś omówimy to obszerniej — dziś zaznaczamy, że tylko prawo karne — to jest takie, które za zbrodnię

lub występek karę naznacza — równe jest dla mężczyzny i kobiety — prawo cywilne — to które określa wzajemny stosunek ludzi do siebie aby nie krzywdził jeden drugiego, oddaje kobietę w zupełną od mężczyzny zależność — i zamiast ją jako słabszą osłaniać — daje jemu, mocniejszemu prawo przemocy nad nią.

I to jest czwarta krzywda kobiety. Upośledzenie pod względem prawnym.

Wszystkie te krzywdy mają źródło w tem, że prawa układali zawsze mężczyźni, więc układali je dla siebie, a kobiecie nie biorącej w stanowieniu praw udziału — dawali takie stanowisko jakie im było dogodne. W następnym artykule o Sejmie wykazanem jest że nie wszyscy mężczyźni stanowią prawa i że dotąd większość mężczyzn jest również pokrzywdzoną pod względem praw politycznych — to jest właśnie tych, które dopuszczają wszystkich do stanowienia o prawach dla wszystkich.

Kobiety wszystkie pozbawione są praw politycznych i możności stanowienia o sobie za pośrednictwem swoich przedstawicielek.

Piątą więc krzywdą i to taką, która w sobie mieści wszystkie poprzednie jest pozbawienie kobiety praw politycznych.

Ponieważ kobiety nie mają przedstawicielek swoich ani w parlamencie ani w sejmie gdzie stanowi się prawa, zwoływać będą wiece — aby na nich przedstawiać swoje żądania — i nie spoczną dopóki nie wywalczą tego co im się jako obywatelkom kraju, dającym swoją pracę, podatki i dzieci, od społeczeństwa należy.

Żądać będziemy:

a) wykształcenia ogólnego i zawodowego.

b) zrównania pracującej kobiety pod względem ekonomicznym.

c) równouprawnienia z mężczyzną w małżeństwie.

d) równego prawa wyborczego dla dorosłych mężczyzn i kobiet powszechnego i tajnego.

Żądania te będziemy stawiać, uzasadniać i walczyć o nie póki nie dojdziemy do zwycięztwa. *M. Głowacka.*

Z FABRYK I WARSZTATÓW.

I.

Wywiady w fabryce tutek.

Przedsięwzięte przez nas wywiady o położeniu robotnic w krakowskich fabrykach tutek, dały bardzo smutne wyniki zarówno pod względem zarządzeń niezbędnych dla zdrowia robotnic, jak i stosunku ich do bezpośredniego zwierzchnika, przełożonej czy pracodawcy. Nadto system akordowy płacy jest

powodem przeciążenia przy nadmiernie długim dniu roboczym w czasie sezonu — zaś niesłychanie niskiego zarobku w miesiącach kiedy dla zmniejszenia produkcyi -- pracodawca skraca dowolnie dzień pracy.

Kobiet zajętych w krakowskich fabrykach tutek jest około 500. Większość pochodzi z klasy robotniczej — i pokończyły zaledwie 3—5 klas szkoły ludowej. Są między niemi i takie, które od 7 lat życia pracują zarobkowo i wcale do szkoły nie były posyłane, lub tak dorywczo, że nawet czytać i pisać nie umieją.

W fabrykach tutek pracują przeważnie panny — zdarzają się i mężatki ale znacznie mniej. Przyjmowane bywają od lat 13 życia — i po dwóch tygodniach bezpłatnej nauki zaczynają pracować za pieniądze — biorąc zapłatę od 1000. Początkowo z powodu braku wprawy zarabiają bardzo mało. Pośrednictwa w otrzymywaniu pracy, jak i w innych zawodach niema. Otrzymują zajęcie w fabryce przeważnie przypadkowe — przez znajome lub chodząc od fabryki do fabryki, aż się wolne miejsce znajdzie.

Pytane przez nas robotnice, a było ich kilkadziesiąt ze wszystkich fabryk w Krakowie i na Podgórzu, wyglądały prawie bez wyjątku bardzo źle. Blada cera — spieczone usta — oczy zmęczone często bardzo zaczerwienione. Zeznawały, że wszystkie bez wyjątku chorują na blednicę — a ogromna większość po kilku latach pracy musi albo przejść do innego zajęcia albo też dostaje suchot i koło 20-go roku życia umiera. Mówiły to ze spokojem, jako o konieczności z którą nawet niema co walczyć, aż zgroza przejmowała wobec tej zgubnej rezygnacyi.

Dalsze badania wykazały przyczyny tego chorobliwego stanu pracownic tutkarskich.

Czas pracy jest 11 godzinny od 7 do 12 i od 1 do 7 w głównych sezonach, które przypadają dwa razy do roku na wiosnę i w jesieni. Prócz 1 godziny na obiad, żadnych pauz niema — a ponieważ pracują od sztuki — nie żądają spoczynku, bo musiałyby zań zapłacić częścią swego zarobku. Co więcej w czasie zwiększonego ruchu biorą jeszcze robotę do domu za którą wprawdzie im dopłacają, ale siły nadmiernie się wyczerpują. Zapytane dla czego to robią, odpowiadały, że muszą zarobić więcej, aby na czas kiedy fabryka dowolnie skraca im czas pracy, więc i zarobki obcina, coś odłożyć. A zarobki to skromne pomimo, że praca ciężka i szkodliwa. Najlepiej płatne klejaczki i mundsztukowaczki zarabiają w głównym sezonie do 18 złr. miesięcznie, klejąc lub mundsztukując 6 do 7000 tutek dziennie za zapłatę 10 ct. od tysiąca bez waty a 12 z watą. Mimo pozornie wyższej zapłaty wolą robić bez waty — bo mniej się da przez dzień zarobić — a ponadto pył z waty ogromnie jest szkodliwy, wywołuje suchy kaszel i choroby płuc. Skarżyły się również wszystkie bardzo, na pył brązowy, unoszący się z tutek zdobionych złotemi wzorami. Twierdziły one, że unoszący się w powietrzu bronz,

osiada na twarzy, ustach i oczach — dostaje się do nosa i gardła i wywołuje stan zapalenia.

Jeżeli szkodliwość pyłu bronzowego jest istotnie tak wielką jak to zeznawały zgodnie wszystkie pracownice, powinni zwrócić na to uwagę lekarze w kasach chorych i domagać się ustawowego zniesienia zdobień bronzowych na tutkach, które dla palaczy są obojętne — a zatruwają organizmy tysięcy młodych dziewcząt i kobiet.

Praca odbywa się siedząco, co męczy robotnice bardzo, bo muszą ciągle być schylone, od czego bolą ręce i plecy. Żalą się również na ból oczu, przypisując go pyłowi z bronzu i waty. Również klejenie, które odbywa się przy pomocy krochmalu ma działać drażniąco na drogi oddechowe.

Tak zwane bibularki muszą za to wiele chodzić, i oczywiście nazbyt wiele. Znoszą one na piętra do składów (jak w jednej z głównych fabryk na 4. piętro) bibułkę przeznaczoną na tutki po 10.000 arkuszy naraz, układają wedle gatunków a później znów znoszą na dół do rachowania. Odnosząc obstalunki, zbiegają niezliczone razy po schodach, a jak we wspomnianej powyżej fabryce przebiegają duży kawał przez ulicę do sklepu, nie mając czasu aby zarzucić coś ciepłego na siebie. Lokale przeważnie bardzo liche, duszne, blisko wychodków z których zabójcze wydobywają się wyziewy. Przewietrzanie zakazane ponieważ przewiew powietrza rozdmuchuje bibułki. W lecie upał i zaduch niemożliwy, w zimie często zimno, tak że same robotnice muszą sobie kupować węgle, bo ręce kostnieją. Odżywianie robotnic jest bardzo nędzne z powodu małego zarobku. Wiele z nich jada obiad gotowany i gorący tylko w niedzielę i święta. Mieszkają przeważnie daleko, więc w południe obiad stanowi kawałek chleba z wędliną lub serem, który muszą spożywać gdzieś ukryte pod schodami lub na ulicy, bo w pracowni przez południe zostawać nie wolno, a z sieni stróż wypędza. Muszą się tułać i ukrywać po zaułkach, aby tą odrobiną jedzenia wzmocnić wyczerpany pracą organizm.

W chłodne dnie w okrycie ubierają się na ulicy, bo garderoby są małe lub niema ich wcale, a pracownie muszą być w przeciągu pięciu minut wypróżnione.

Wszystko to cośmy się dowiedziały nazbyt tłomaczy zły stan zdrowia robotnic tutkarskich i zastraszającą pośród nich śmiertelność. A przecie to jeszcze nie wyczerpuje całej ich niedoli.

Wszystkie żaliły się na złe obchodzenie się przełożonych, „werkfürerów“ i „werkfürerek“, którzy używają grubiańskich wyzwisk i wymyślań — mówią wszystkim robotnicom, nawet mężatkom przez „Ty“ i zupełnie się nie liczą z przepisami ustawy przemysłowej. W jednej np. z fabryk, na żądanie pracodawcy, podpisały umowę, że zgadzają się na natychmiastowe wy-

dalanie z fabryki bez obowiązującego ustawowo dwutygodniowego wypowiedzenia, nie wiedząc co podpisują.

Od czasu założenia „Związku Kobiet", obchodzenie się przełożonych, według zgodnych świadectw wszystkich pytanych, znacznie złagodniało, i mniej nadużyć wykazuje. Mimo to robotnice, nawet widząc i uznając to, lękają się przystępować do Stowarzyszeń, które mogą im dać pomoc i obronę, i gdzie znajdą rozrywkę i naukę na których zupełny brak wszystkie się żalą.

Ufamy w zdrowy rozsądek robotnic, że wkrótce zrozumieją, iż związawszy się razem w solidarną organizacyę, stworzą siłę, która im da możność stawiania żądań i dyktowania warunków swoim pracodawcom. *Z. K.*

BEZ MOGIŁY.

Cała droga od miasta strojna była z dwóch stron w wieńce i kwiaty. Pełne powozy laurów, fiołków i róż sunęły zwolna, zbitym szeregiem, środkiem ulicy. Pełne ręce nieśmiertelników, chryzantemów i tui, niósł nieskończony tłum idących pieszo ku tajemniczemu przybytkowi, którego mury niknęły zupełnie pod girlandami z bluszczów, mchów i śnieżnych łez Matki Boskiej. Z poza murów, mimo jasnego jeszcze dnia, biła pod niebo łuna niezliczonych świateł, a ponad szmer tej fali ludzkiej, płynącej w jednę stronę, biegł w górę niezgodny chór starych, chrypliwych głosów, pełen próśb, błogosławieństw i obietnic. Nędzarze zbierali obfity plon, jak przystoi w uroczystych dniach, kiedy obywatele paryasów jałmużną choć chwilowo uszczęśliwić pragną.

To dzień zmarłych! To pochód tryumfalny na cześć tych, co pierwsi dobiegli do celu, to jedyny bezinteresowny hołd, bo oddany tym którzy nic już zań dać nie mogą.

Na cmentarzu gwar i ruch — tłum przebiega wśród grobów z ożywieniem pełnem szczerego jakiegoś uczucia. Wszystkie twarze nacechowane powagą i skupieniem, które przytłumia głos i gasi blaski młodych oczu. Wszędzie światła i kwiaty — wszędzie wieńce, rośliny, lampki świece, a powietrze drży od głośnych westchnień i stłumionych łkań. Przy każdym grobie ktoś bliski przyklęka. Jedni w kirach i krepach z twarzami konwencyonalnie poważnemi — inni bez oficyalnej żałoby, ale z bezdennym smutkiem w oczach. Jedni przypadają do ziemi, bijąc czołem o mogiłę bez modlitwy i skargi, inni cichym szeptem odmawiają pacierze, ocierając suche oczy, lub pozwalając swobodnie płynąć łzom po twarzy.

Na kwaterze najbliższej wchodowej bramy, poza szeregami kaplic i pomników tonących w powodzi świateł i kwiatów, część grobów zupełnie już prawie zapadła i zrównała się z ziemią — ale w mniejszej połowie rola umarłych na nowo przekopana, świeci jaskrawo ciemno-żółtą barwą świeżych grobów. Na nowych mogiłach błyszczą świeczki i jaskrawą barwą różnokolorowych papierków, wplecionych kochającą ręką między zielone gałązki, mienią się drobne wianuszki. Na starych mogiłach zaledwie gdzieniegdzie nikłe błyśnie światełko, lub jaskrawy zaświeci kwiatek. Od nowych co chwilę głośny płacz buchnie w powietrze i zwolna cichnie stłumiony w łkanie, od którego drży świeżo usypana ziemia. Na starych grobach nieliczne postacie szepczą półgłosem pacierz, żegnają się pospiesznie jakby dużo jeszcze do załatwienia miały, i idą dalej szukać dawno pogrzebanych krewnych, przyjaciół i znajomych.

Na jednej z mogił zapadłych, nad którą sterczał biały niegdyś a dziś zczerniały i pochylony już trochę krzyż, siedziała kobieta stara, skurczona, z obwisłą, pomarszczoną twarzą, z podczerniałemi, zapadłemi oczami. Zdawała się skamieniałą i odrętwiałą w bezmiernej boleści, tylko w oczach palił się ogień namiętny, znamionujący wewnętrzną, gwałtowną pracę ducha, sypiący na zewnątrz iskrami z pod obwisłych powiek. Ręce sine, zesztywniałe, zaplotła kurczowym ruchem, od którego pobielały grube stawy jej palców, a usta zacisnęła tak silnie, że nawet drganie, przebiegające od czasu do czasu przez twarz jej i wstrząsające wszystkiemi członkami, nie rozchyliło ani na chwilę tych warg zaciętych.

Nagle ponad ciche szepty i westchnienia podniósł się krzyk donośny, nawpół dziki, jakiejś wielkiej rozpaczy i nienawiści pełen. Kobieta siedząca od kilku godzin nieruchomo, porwała się nagle i z jękiem do ryku zranionego zwierzęcia podobnym rzuciła się na mogiłę. Objęła ją namiętnym ruchem ramion i cisnąc czoło do krzyża szlochała spazmatycznie. Przechodnie przystawali na chwilę i szli dalej, nie mogąc znieść widoku tej rozpaczy. Kilka kobiet przysunęło się bliżej, ale żadna nie śmiała przemówić. Stały bezradnie, przerażone tym bolem bezmiernym, który targnął całą istotą wątłej, starej kobiety i szeptały między sobą z oczyma napływającemi łzami współczucia, przez które przezierała ciekawość. Nareszcie jedna z odważniejszych zbliżyła się, zatrzęsła silnie starą kobietą i zaczęła przywoływać ją do przytomności, ale długo usiłowania jej pozostały bezskuteczne. Widocznie długo powstrzymywany żal musiał objawić się na zewnątrz, a zapanowawszy raz nad nerwami, wybuchał głośnym protestem. Zwolna jednak siły płaczącej wyczerpywały się — gwałtowne łkanie przemieniło się w dreszcz, który wstrząsał drobnem ciałem kobiety rzuconej jak zmięta chusta na zapadającą się mogiłę. Wkrótce jęczała już tylko cicho przyciskając usta do stóp krzyża i nie broniła się, kiedy kobiety zaczęły ją

dźwigać, obcierając z serdecznem współczuciem oczy i twarz, poprawiając chusteczkę na głowie, podtrzymując słaniającą się. Nie mogła jednak utrzymać się na nogach, tylko przysiadła znów na ziemi, oparła głowę o krzyż i przymrużywszy oczy, z których płynęły teraz ogromną strugą jasne łzy, szeptała cicho:

— Dziecino moja, na tom cię wyhodowała, na tom cię krwią i łzami wykarmiła, żeby ludzie nawet kosteczki twoje rozrzucili po świecie. Nie spałam i nie jadłam, urobiłam sobie ręce, żeby ciebie wychować mój klejnocie i wyhodowałam. Śliczna byłaś jak kwiat, a dobra jak anioł niebieski i zapłaciłaś mi za wszystko stokrotnie.. stokrotnie... Uczyłaś się, żeby zostać profesorką, obiecywałaś, że stara matka u ciebie odpoczywać tylko będzie jak wielka pani i w szczęściu żyć przy Tobie. Dyrektor mówił, że dobrą dostaniesz posadę, bo drugiej takiej w całej szkole niema... bo i nie było. Na całym świecie drugiej takiej nie było. Ale nie żyć ci było na świecie. Przyszła śmierć bezlitośna i zabrała... Odeszłaś od matki i nie wrócisz więcej. A teraz mi cię po świecie rozniosą, rozkopią twoją mogiłkę i nawet na sąd ostateczny nie wstaniesz, bo nie znajdziesz kosteczek twoich“... znowu zajęczała głośno. — Jakże to moja pani? — zapytała nieśmiało jedna z kobiet. Matka milczała długo, zdawało się o bożym świecie nie wiedzieć ale po chwili zaczęła mówić na nowo.

— Kiedy przyszła choroba, co tylko było w domu poszło na doktora i aptekę. Dyrektor — niech go tam Bóg błogosławi — posyłał wino, koleżanki przynosiły pomarańcze i sok, ale to wszystko nic nie pomogło. Kaszlała, kaszlała, aż jednego dnia obudziła się różowa i uśmiechnięta i powiedziała: „Mamo, lepiej mi“, a za godzinę już nie żyła... W domu była taka nędza, że już po prośbie chodziłam... pochować nie było zaco. Ale dyrektor i koleżanki sprawili jej śliczny pogrzeb. — Miała sukienkę białą i welon i wieniec z kwiatów na trumnę. Zdawało mi się, że zginę z żalu, a nie płakałam jednak, bo mówili, że dziecku łzy matki ciężą w grobie, nie narzekałam, bo ksiądz powiedział, że Pan Jezus wielką łaskę mi wyrządził, iż sobie moje dziecko na anioła upodobał, że ona w białej sukni po niebie chodzi i śliczne pieśni śpiewa. Wgniatałam pięściami żal do wnętrza, żeby ona łez moich dźwigać nie potrzebowała, cieszyłam się, że do nieba poszła, choć tęsknota trawiła jak głód, byle nie pogniewać Pana Jezusa. Tylko co niedzielę chodziłam tutaj i rozmawiałam z nią czekając, aż Bóg się nademną zlituje i choć z czyśca, choć z najdalszego miejsca pozwoli zobaczyć jak ona po niebie chodzi w światłości i żyje szczęśliwa...

...Nagle przed kilkoma tygodniami patrzę, a tu na tej kwaterze groby kopią. Nie zrozumiałam z początku — ani przez głowę mi nie przechodziło, że ten kawałek ziemi — ta moja mogiłka, to nie jest własność moja, że mi ją zabrać mogą i kosteczki mego dziecka wyrzucić. Aż kiedy to już bli-

ziutko zaczęli kopać groby, spytałam co to znaczy... Powiedzieli mi, że już piętnaście lat upłynęło jak tu grzebali i kopać będą na nowo...

...Zdawało mi się, że uderzył we mnie piorun... że drugi raz dziecko moje mi umarło i teraz już na wieki... bo jakże ona wstanie, kiedy jej kosteczki po świecie rozrzucą... Tę mogiłkę tylko miałam na świecie i to mi zabiorą... i dziecina moja zostanie bez grobu... bez mogiły.

Przypadła znowu piersią do mogiły i zawodziła cicho... Kobiety stały przez chwilę w milczeniu, pełne zadumy jakiejś i wiekami wyrobionej rezygnacyi, a potem zaczęły rozchodzić się zwolna, wzdychając głośno.

M. Turzyma

SEJM KRAJOWY I ROBOTNICZY.

Państwo austryacko-węgierskie do którego należy i G a l i c y a, kraj przez nas zamieszkany, rozpada się na wiele krajów, mniejszych przeważnie od kraju naszego. Sprawami wspólnemi wszystkich tych krajów rządzi w Wiedniu p a r l a m e n t, wybierany przez mieszkańców p a ń s t w a, innemi zaś sprawami, obchodzącemi tylko każdy kraj z osobna, rządzi s e j m, wybierany przez mieszkańców tego kraju. I tak sprawami, które obchodzą specyalnie Galicyę rządzi i zajmuje się sejm, przez mieszkańców Galicyi wybierany, obradujący właśnie we Lwowie.

Na potrzeby całego państwa, jak to na opłacanie urzędników, budowanie szkół, kolei, utrzymywanie wojska i t. d. płacą w s z y s c y mieszkańcy podatki, których rozdzieleniem zarządza parlament, na potrzeby zaś krajowe dopłacają mieszkańcy d o d a t k i do podatków, których wysokość określa sejm.

A przypatrzmy się co za sprawy znajdują się pod zarządem sejmu, jakiemi i czyjemi potrzebami on się ma zajmować.

Według konstytucyi sejm zajmuje się s z k o ł a m i. Niejeden raz słyszeć można o zbrodniach popełnianych wskutek ciemnoty, ciągle słyszymy o biedzie, w jaką wpada czy to robotnik, czy to robotnica, czy chłop, wskutek braku nauki. Tak jak człowiek pozbawiony oka, otoczony jest nieprzenikalnemi ciemnościami, tak samo i człowiek nieoświecony błądzi naokół niewiedząc gdzie i którędy pójść, nie widząc wroga, który nań czycha, ani ręki, która weń godzi. Dlatego sprawa szkół jest w pierwszej linii dla ludu pracującego sprawą wielkiej wagi.

Inne też wszelkie sprawy, jakiemi rozporządza sejm, jako to drogi, koleje miejscowe, podatki, nie są obojętne dla ludu. Byłoby przeto rzeczą słuszną gdyby ten lud zajmował się temi sprawami, gdyby niemi sam zarządzał. Działoby się to wtedy, gdyby każdy dorosły mężczyzna i kobieta

mógł oddawać głos na posła, czyli gdyby przez powszechne, równe wybory lud wybierał sam posłów. Czy tak jest jednak?

Wprawdzie Chrystus nauczał, iż wszyscy ludzie są równi przed Bogiem, a możni udają zawsze, iż są szczerze religijni, jednakowoż równości tej niechcą oni przyznać ludowi tu na ziemi. W sejmie bowiem nie zasiadają przedstawiciele ludu, prawie zupełnie, z powodu złej ustawy. Rządy w sejmie znajdują się w rękach tych co mają pieniądze i władzę chociaż tych w kraju tylko dwa i pół tysiąca, a ludu 7 milionów. Te dwa i pół tysiąca szlachty wysyła do sejmu 52 posłów; miasta wysyłają posłów 28, a chłopi 74. Robotnicy miejscy niemają ani jednego posła w sejmie, oni nie są jakoby wcale członkami narodu, i są traktowani jak przybłędy chyba jakieś...

Ponadto wybory są jeszcze tak urządzone, iż w miastach są wybory jawne, to znaczy, iż każdy musi powiedzieć na kogo głosuje, aby go potem można prześladować, jeżeli głosuje na niemiłego rządzącym sterom posła.

We wsiach zaś inny znowu rodzaj wyborów, wybory pośrednie. To znaczy iż 55 chłopów wybiera dopiero jednego wyborcę, który oddaje głos na posła. Ma to na celu ułatwienie przekupstwa, gdyż łatwiej przecie przekupić jednego człowieka niż 55...

W ten sposób: każdy szlachcic jest wyborcą; mieszczanin jeden na pięciu wybiera, chłop 1 na 110 jest wyborcą, a robotnik niema wcale prawa głosowania. Po takim seimie niemożna się naturalnie spodziewać, aby kobietom dał prawo głosu, kobieta jest w oczach ludzi rządzących w sejmie jakby stworzeniem niższem, głupszem, zupełnie już niezdatnem do zajmowania się swemi sprawami.

Pomyśli niejedna z Was: prawda, lud roboczy niema w sejmie prawa głosu. Ale jeżeli i panowie dobrze rządza, to poco się pchać do sejmu nam biedakom mającym na głowie troskę o chleb codzienny.

W tem właśnie sęk. Rozpatrzmyż więc najpierw czy ci rządzący, mogą dobrze rządzić, a potem, czy rzeczywiście dobrze rządzić.

Przypatrzmy się troskom robotnika, jego bólom, potrzebom, dążeniom. Czy one są te same, co troski pańskie? Czy pan również jak biedna robotnica kłopocze się, gdy przychodzi zima, że opał drogi, że pożywienie podrożało a pracy niema? Czy temu panu zależy na tem, by dzieci chłopskie i robotnicze miały podostatkiem szkół i nauczycieli. Pan właściciel wielu wsi przeciwny jest oświecie ludowej, bo chłop uświadomiony światły niebędzie pracował od świtu do nocy za 30 ct. dziennie na łanie pańskim bo syn robotnika nauczywszy się w szkole czytać i pisać dowie się, jak ludzie rządzą się na świecie i zapragnie sam wziąść udział w rządach, by położyć koniec niesprawiedliwości, lepszy ład na świecie zaprowadzić. Pocóż

więc mieliby panowie wychowywać sobie świadomych wrogów? Dlatego są oni przeciwnikami oświaty ludowej.

Wynikiem takich rządów szlacheckich jest niesłychana wprost nędza galicyjska. Po miastach ginie z głodu drobny majsterek nie płacąc swych robotników i robotnic, fabryk w kraju niema, bo bogaci nie popierają rozwoju przemysłu, ani też nie wywalczą od rządu ulg dlań, po wsiach wśród chłopów nędza, i tak bez końca. Tysiące uciekających z kraju chłopów, oto obraz nędzy galicyjskiej, wskutek rządów szlacheckich. Stanu swego posiadania nie zmieni sama szlachta. Przedstawiciel jej w sejmie powiedział, iż szlachta galicyjska czuje nad głową swoją bezpieczny dach. Będąc ufną w swe siły i poparcie rządu, szlachta kpinami przyjmuje wszelkie żądania reformy wyborczej.

A żądania te podnosi od szeregu lat socyalna-demokracya stawiając hasło równego prawa wyborczego dla wszystkich dorosłych mężczyzn i kobiet. Od szeregu lat walczą o hasło to robotnicze szeregi; widzą, że robotnicy w innych krajach Austryi mają już przedstawicieli w sejmie i nieustają we walce. Dotychczas mały brały w niej udział robotnice. Ciemne zahukane, nieuświadomione, nie wiedzą one, iż walka ta toczy się o ich sprawę.

Robotnice uświadomione stają w szeregach robotniczych, niosą świadomość swoim towarzyszkom pracy, by przybywało bojowników o naszą sprawę, o dobrą sprawę. Orężem w tej walce ma być „Robotnica". Gdy dołożymy starań, i w gmachu sejmowym zagrzmi głos przedstawicieli walczących o jego dobro.

Robotnicy mają jednak dzięki swojej pracy i usiłowaniom swoich przedstawicieli w partyi robotniczej, ów swój jakby sejm, który o ich sprawach radzi. W chwili, gdy Robotnica dojdzie do czytelników, obradować będzie w Krakowie dziewiąty kongres polskiej partyi socyalno-demokratycznej Galicyi i Śląska. Będzie to jakby sejm przedstawicieli tych wszystkich co na sejm krajowy nie mogą swoich posłów wysyłać, aby interesów ich bronili. Z całego kraju zjadą się przedstawiciele polskiej klasy robotniczej, by radzić nad dalszą walką. Obrady kongresu dadzą nam obraz obecnego stanu ruchu socyalno-demokratycznego w Galicyi i Śląsku. Dowiemy się jak żyje i walczy robotnik i robotnica w warsztatach i fabrykach Galicyi i kopalniach śląskich, co myślą ci praw pozbawieni. Kongres obmyśli, jak dalej walczyć należy, jakich środków użyć w boju, aby rychlejsze wywalczyć zwycięstwo. Kongres zastanowi się zapewne i nad sprawą organizacyi robotnic.

Uchwały kongresu t. j. co uradzą przedstawiciele klasy robotniczej dla dobra robotników i robotnic zamieścimy w najbliższym numerze.

O BUDOWIE ŚWIATA.

Skoro spojrzymy na ziemię — tak piękną, tak cudnie zmieniającą się, już to okwieconą, już to przywaloną śniegiem; skoro spojrzymy na niebo jasne, błękitne po którem płynie żółta kula słoneczna; skoro w jasną noc letnią oglądamy stale zmieniający się księżyc i nieskończoną ilość gwiazd migocących nad głowami naszemi, mimowoli nasuwa nam się pytanie: „Co to jest ziemia“ „Co to jest słońce, księżyc, gwiazdy“.

Dziwną zaiste tajemniczością otoczyła się przyroda — milczy nasuwając nam tylko ciche pytania, na które znaleźć musimy odpowiedź.

Co to jest ziemia? Ziemia jest to kula wypełniona ogniem — jej powierzchnię tworzy gruba ziemista skorupa. Powierzchnia ziemi nie jest gładką, jest ona miejscami wklęsłą, miejscami wypukłą.. Wypukłościami są góry rozmaitych kształtów i najrozmaitszej wysokości. Wklęsłości już to pokryte są roślinnością a w takim razie nazywamy je dolinami lub nizinami, już to nagie, piaszczyste lub skaliste zwane pustyniami, już to wypełnione wodą zwane jeziorami lub morzami. Kula ziemska posiada więcej wypukłości i z tego powodu więcej mamy morza aniżeli lądu, więcej dolin niż miejsc górzystych. Wewnątrz ziemi znajduje się ogień. Jest to rozżarzona masa złożona z rozmaitych kruszców stopionych i par. Masa tą z tak olbrzymią siłą uciska skorupę ziemską, że nieraz udaje się jej przerwać małą cząsteczkę owej skorupy a wówczas owa masa wybucha w postaci lawy. Owa cząstka skorupy zaraz bezpośrednio przed jej przerwaniem wznosi się, tworząc górę zwaną wulkanem. Otwór którym lawa wybucha nazywamy kraterem. Jeżeli skorupa ziemska zdolną jest oprzeć się owemu strasznemu żywiołowi, natenczas powstaje tylko trzęsienie ziemi, spowodowane parciem onego żywiołu. Są okolice, które często nawiedzane są przez trzęsienia, jako też i takie, które posiadają wulkany z kraterów owych zawsze lawę wyrzucające. Wulkany, które już spokojnie zachowują się wobec otoczenia nazywamy wulkanami wygasłemi.

Nigdy nie zdarzyło się aby cała ziemia uległa trzęsieniu, albowiem wówczas zaginąłby i świat cały. Ludzie, zwierzęta, rośliny — wszystko to zginęłoby przywalone rozerwanemi cząstkami skorupy ziemskiej. Skorupa ziemska coraz bardziej grubieje. Grubość jej obecna jest już tak znaczną, że trzęsienia ziemi i wybuchy ognia podziemnego są już teraz rzadkością a później wcale one już istnieć nie będą, albowiem skorupa ziemska silniejszą będzie i odporniejszą w miarę swej grubości. Za setki tysięcy lat ogień podziemny zupełnie wygaśnie, a z roztopionych materyi, powstaną materye stałe, któremi wówczas kula ziemska zupełnie będzie napełniona.

Spoglądając w górę widzimy sklepienie niebieskie mające kształt półkuli wydrążonej. Kształt ów z niczego innego nie pochodzi jak tylko z kulistości ziemi. Ziemia na okół otoczona jest powietrzem, które w rzeczywistości jest przeźroczystem. Cząstki powietrza z daleka widziane robią wrażenie jak gdyby posiadały kolor niebieski. Zatem to, co nazywamy niebem jest nic innego jak tylko warstwy powietrza zdala widziane, które pozornie tylko przybierają kolor niebieski.

Co to jest słońce? Jest to kula ognista składająca się z rozżarzonych par. Wielkość słońca jest tak znaczną w stosunku do ziemi, że gdybyśmy słońce i ziemię ze sobą porównywali, mielibyśmy taki stosunek, jaki zachodzi przypuśćmy między skałą, a małym kamykiem. Słońce nie jest pokryte skorupą — płomienie jakie wybuchają niczem nie są zatrzymane — dlatego to bez przeszkody mogą rozsyłać światło i ciepło, które się naszej ziemi dostaje. Słońce zatem świeci, oświeca i grzeje.

Co to są gwiazdy? Czy to są światełka małe ku uciesze naszej migocące? Może lampki złociste w tym celu na niebie zawieszone, aby nam służyły do tego, do czego służą latarnie na ulicy? Może szczero-złote gwiazdeczki? Nie. Gwiazdy nie są to ani lampki, ani szczero-złote gwiazdeczki, lecz ogromne światy bardzo często większe od naszej ziemi — światy na których mogą żyć ludzie, zwierzęta i rośliny. Zapytałby się może ktoś „dlaczego one małemi się wydają oczom naszym“? Na to pytanie łatwo można odpowiedzieć. Skoro naprzykład stanę przed wysokim drzewem i zwolna zacznę oddalać się od niego, spostrzegę- iż drzewo to w miarę mojego oddalania się pozornie maleje tzn. im bardziej jestem od niego oddalony, tem mniejszem mi się ono wydaje. Skoro już bardzo wielka przestrzeń dzieli mnie od drzewa, natenczas widzę tylko ciemną plamę. Powiedzieć zatem możemy, że przedmioty im bardziej są oddalone, tem mniejszemi nam się wydają.

Odległość gwiazd od nas wynosi miliony mil — zatem owe światy kolosalne muszą nam się przedstawiać jako małe gwiazdy. Niektóre światy tak bardzo są od nas oddalone, że ich gołem okiem dojrzeć nie jesteśmy w stanie.

Najbliżej nas znajduje się księżyc.

Srebrna tarcza na pozór — smugi seledynowego światła na nas rzucająca jest niczem innem jak tylko światem. Księżyc jest 50 razy mniejszy od ziemi. Robi zazwyczaj wrażenie świetlistej twarzy, posiadającej nos oczy i usta. Skoro jednak przez lunetę popatrzymy, przekonamy się, że owe plamy niczem innem nie są jak tylko górami. Dokładne badania wykazały, że księżyc wyższe góry posiada aniżeli nasza ziemia. Następnie więcej posiada miejscowości górzystych, niż równin, więcej lądu, niżeli wody. Czy księżyc jest otoczony powietrzem, to rzecz nie zbadana. Prawdopodobnie

albo go nie ma zupełnie, albo jest ono tak rzadkie iż nie dozwala żyć istotom dla których jest niezbędnem.

Ciała niebieskie niczem się pomiędzy sobą nie różnią a jeżeli się różnią to tylko tem, że jedne posiadają ziemistą skorupę, inne jej nieposiadają — pierwsze są mniejsze rozmiarami, drugie większę. Pierwsze nazywamy planetami drugie słońcami. Wszystkie owe światy nie mają stałej podstawy, ale wiszą w przestrzeni. Przestrzeń wypełniona światami jest nieskończenie wielką, również ilość światów przestrzeń wypełniających jest nieograniczona.

Słońca udzielają sąsiednim planetom światła i ciepła. Planety oświetlone promieniami słońca same świecą udzielając swego światła planetom, które ze względu na swe położenie nie są w możności przyjmowania światła wprost od słońca. Takie planety, które bezpośrednio od słońca światło nie przyjmują ale dopiero za pośrednictwem innych planet nazywamy księżycami.

Poznaliśmy zatem trzy rodzaje światów. Poznać jednak jeszcze należy jaki stosunek pomiędzy niemi zachodzi.

Kule te wiszące w przestrzeni nie znajdują się w spoczynku. Obracają się one bowiem naokoło siebie czyli naokoło swojej osi. Nadto jedne obracają się na około drugich — księżyce obracają się na około swych planet, planety w ruchu ze swymi księżycami naokoło swych słońc.

Każde słońce posiada pewną ilość planet naokoło niego obracających się — każda planeta jeden lub więcej księżyców. Jedną taką całość składającą się ze słońca, planet i księżyców nazywamy systemem słonecznym. Systemów słonecznych mamy nieskończenie wiele. Przestrzeń wraz z systemami słonecznymi nazywamy wszechświatem.

B. L. PEREC.

EMIGRANT.

Otwieram drzwi.

Przedemną izba bez łóżek lub sprzętów. Podłoga słomą wyścielona. Pośrodku — odwrócona beczka, którą czworo rozczochranych malców otacza; na beczce odwróconej duża, żółta, gliniana misa, napełniona po brzegi zsiadłem mlekiem, dzieci czerpią prawą ręką mleko z misy, w lewej zaś trzymają okruszyny chleba. W kącie stoi kobieta wybladła, z oczu jej tryskają łzy: tryskają i padają na kartofle, które obiera... A on leży na słomianym tapczanie w kącie przeciwległym.

Przyjmuje mnie wykrzykiem:

— Szkoda fatygi, szanowny panie ja nie mieszkam tu więcej.

Spostrzegając, że mimo to niemam zamiaru wyjścia dodaje gniewnie:

— Gdzież pana posadzę?

Upewniam go, że potrafię wszystko opisać stojąc...

— Ale cóż z tego? Ja oczekuję tylko na bilet podróży...

Widzi pan przecie, że wszystko wysprzedałem, wszystkie sprzęty mego domu.

— To nie ma nic do rzeczy, odpowiadam i pytam go o zawód.

— Jestem krawcem.

— A przyczyną pańskiego wyjazdu?

— Głód w najstraszniejszej swej postaci!

Głód wypisał wyraźnie swe znaki na jego czole, jak niemniej na czole jego żony, wyzierał z oczu jego dzieci, siedzących nad skisłem mlekiem.

— Brak roboty?

On wzrusza ramionami: rozumie się...

— A dokąd pan zdążasz?

— Do Londynu... byłem już tam; tam wynagradzano mą pracę... Dziesięć rubli tygodniowo posyłałem żonie; a ja sam żyłem życiem człowieka... aż szatan mię obałamucił i zmógł.

Popatrzyłem na żonę; zdawało mi się, iż ona to była owym szatanem. Spytałem więc: — A czemu nie zabrałeś pan rodziny ze sobą?

— Nie mogłem: nie udałem się tam w zamiarze osiedlenia i nie mogłem się tam przyzwyczaić... Tam chmury i mgły... Wystarczało mi oczy przymrużyć, a widziałem na półjawie moje miasto rodzinne, rzekę, las...

— Rzeczywiście — poświadczyłem mu — okolica tu nader piękna...

— Piękna, piękna! — powtórzył me słowa szyderczo — powietrze czyste półdarmo.. a już trzy lata łykamy powietrze... Obecnie wyjeżdżamy: ja, z żoną i dziećmi; położymy temu raz koniec.

— A las nie pociąga was więcej?

— Las? śmieje się gorżko, tymi dniami chciała żona grzyby zbierać w lesie, strażnicy ją znaleźli i kijami obili...

— A rzeka? — pytałem dalej, chcąc oderwać jego myśli od wspomnień przykrych.

— Rzeka... w niej utonęło jedno z moich dzieci...

Spiesznie wyszedłem.

Z hebrajskiego przełożyła
E. Rapaportowa.

RUCH KOBIECY W JAROSŁAWIU.

Wreszcie zbudziły się kobiety jarosławskie ze snu a to dzięki żywszemu ruchowi wśród robotników jarosławskich w ostatnich czasach. Potrzeba organizacyi, która zabezpieczyłaby robotnice przed wyzyskiem materyalnym

z jednej strony, z drugiej strony dała kobiecie to, czego nigdzie poza swoją organizacyą nie znajdzie: możność kształcenia się i rozwijania pod względem umysłowym, możność serdecznej zabawy i porozumiewania się we wszystkich sprawach kobiecych, a dalej, stworzyła ognisko, gdzie robotnica mogłaby po ciężkiej pracy przyjść odetchnąć w serdecznem kółku — była przyczyną, że hasło stworzenia organizacyi kobiecej, rzucone wśród kobiet, przyjęte zostało życzliwie.

Dnia 8/10 odbyło się pierwsze poufne zebranie kobiet w stow. rob. Zgoda. Obecnych było 30 kobiet. Przewodniczyła p. Üt..., ref. tow. Seelieb; po odczytaniu statutów „Związku kobiet“ w Krakowie uchwalono zwołać drugie zgromadzenie do sali ratuszowej. Zapisało się 16 kobiet. Dnia 22/10 odbyło się też powtórne zgromadzenie w sali ratuszowej. Obecnych było zwyż 60 osób (kobiet) prócz mężczyzn. Jako zwołująca zagaiła tow. Rzęsowa zgromadzenie; na przewodniczącą wybrano p. Ü..., poczem referował tow. Seelieb. wykazując konieczność organizacyi dla kobiet i odczytał statuta. Następnie, na wniosek referenta, wybrano tymczasowy Zarząd, w skład którego weszły: tow. Rzęsowa jako przewodnicząca, Ackermann skarbniczka, Hermanówna jako sekretarka i Fleischerówna jako gospodyni, — który zajmie się tymczasowo przyjmowaniem wkładek i wysłaniem statutów.

Na tem zgromadzenie zamknięto. Dosyć kobiet uiściło zaraz wkładki, wpisało się nowych 15 kobiet, tak, że liczba członków wynosi na razie 31.

Jest wielka nadzieja, że organizacya się rozwinie i stanie się podporą kobiet pracujących we wszystkich sprawach.

ZE ZWIĄZKU KOBIET W KRAKOWIE.

W pierwszą niedzielę listopada t. j. 6, o godzinie 4 odbędzie się miesięczne 7 zgromadzenie Związku Kobiet, potem zabawa Towarzyska, na które Zarząd zaprasza członków i gości.

W następną niedzielę 13 listopada, o godzinie 3 popołudniu, odbędzie się bezpłatna Zabawa dla dzieci robotniczych, na które wraz z matkami zaprasza je Wydział Stowarzyszenia.

Przypominamy również wykłady, odbywające się o 7 wieczór we czwartki: „O Budowie człowieka“ — w piątki „Historya Polski porozbiorowa“. W inne dnie roboty ręczne i język polski i niemiecki.

WYDZIAŁ.

Drukiem Józefa Fischera w Krakowie. — Nakładem Wydawnictwa „Nowego Słowa“.